

## **Dariusz Gawin: Czy liberał może być patriotą?**

Patriotyzm rozumiany jako przywiązanie dla własnej ojczyzny i gotowość do ponoszenia ofiar dla jej dobra jest – w przeciwieństwie do nacjonalizmu – uczuciem, a nie ideą polityczną. Jednak odegrał on pewną rolę w historii myśli politycznej. Patriotyzm, będąc uczuciem, nie może pełnić funkcji ideologii, bo ta zawsze jest w mniejszym lub większym stopniu próbą racjonalizacji rzeczywistości – pisze prof. Dariusz Gawin w książce „Granice demokracji liberalnej” wydanej przez Ośrodek Myśli Politycznej.

Liberalne państwo – zgódźmy się, że mówimy tu o pewnym typie idealnym – nie wymaga od swoich obywateli miłości – obywatele nie muszą kochać swojego kraju, wystarczy, że są lojalni, że solidnie i uczciwie płacą podatki. Ten swoisty minimalizm związany jest z fundamentalnym dla liberalizmu założeniem o neutralności sfery polityki. Polityka ograniczona została do techniki rządzenia, do sposobów osiągania kompromisu w ramach instytucji demokratycznych. Sądy moralne, przekonania, przedmioty wiary i uczuć obywateli liberalne państwo pozostawia im samym, dając im w tym względzie zupełną swobodę. Dzieje się tak dlatego, że konflikty dotyczące przekonań są zazwyczaj bardzo gwałtowne i mogą być wobec tego szkodliwe dla pokoju wewnętrznego. Nie można ich również rozstrzygnąć w sposób racjonalny, dlatego, że uczucia, które wywołują, są irracjonalne, lub lepiej – poza racjonalne. Państwo i polityka

powinny koncentrować się na ściśle określonym, lecz za to pewnym i solidnym obszarze rzeczywistości; na rzeczach namacalnych, takich jak budżet, podatki czy zakres ochrony socjalnej.

W takim porządku nie ma specjalnie miejsca dla patriotyzmu, który jest przecież uczuciem. Widać to dobrze w systemach prawnych demokratycznych i liberalnych państw. Prawo zatrzymuje się na granicy uczuć i intencji – obejmuje tylko obszar faktów. Nikogo nie można skazać za brak patriotyzmu, za brak jakiegokolwiek uczucia, prawo bowiem ocenia tylko czyny. Wolność przekonań, swoboda w wybieraniu obiektów uczuciowego przywiązania, jest jednym z podstawowych praw liberalnego porządku. Ta ostrożność wynika z faktu, iż bardzo trudno w sposób jasny i nie budzący wątpliwości zbadać szczerłość i natężenie ludzkich uczuć. Że jest to stanowisko przezorne i roztropne, najlepiej widać na przykładzie państw totalitarnych. Ich obywatele byli zobowiązani przez państwo do uczuciowej więzi z systemem politycznym. Już za samo okazanie niechęci wobec ustroju, nieoparte nawet czynami, mogli się oni narazić na poważne konsekwencje.

Państwo liberalne jest jednak państwem jak każde inne i chociaż zrzeka się prawa do dyscyplinowania uczuć swych obywateli, to jednak musi zakładać choćby w minimalnym stopniu ich gotowość do ochrony zbiorowych interesów. W sprawach politycznych minimum lojalności, jakiej wobec tego żąda państwo, zostało ograniczone do spraw bezpieczeństwa państwowego. Przystępstwem więc jest szpiegostwo, przekazywanie informacji obcym wywiadom, a nie brak uczuć patriotycznych. Najlepszą ilustracją kłopotów, na jakie narażały się demokratyczne i liberalne państwa, były czasy zimnej wojny. Z jednej strony nie można było łamać zasad, z drugiej, w oczywisty sposób,

działano w sytuacji wyższej konieczności. W 1947 roku administracja Trumana wprowadziła procedurę badania „lojalności” urzędników państwowych, jednak nigdy nie określono kryteriów jej oceny. Rząd angielski posługiwał się jeszcze bardziej niejednoznacznym pojęciem *reliability* – solidności, niezawodności wymaganej od własnych funkcjonariuszy. Wielkie opory, jakie wzbudziła w Ameryce działalność MacCarthy’ego, spowodowane były tym, że chciał on oceniać i kontrolować polityczne przekonania obywateli, zakładając, że każdy z nich powinien być amerykańskim patriotą.

*Patriotyzm był zawsze bardzo ważnym składnikiem idei republikańskiej, podkreślającej konieczność osobistego zaangażowania obywateli republiki w sprawy publiczne*

Patriotyzm rozumiany jako przywiązanie dla własnej ojczyzny i gotowość do ponoszenia ofiar dla jej dobra jest – w przeciwieństwie do nacjonalizmu – uczuciem, a nie ideą

polityczną. Jednak odegrał on pewną rolę w historii myśli politycznej. Patriotyzm, będąc uczuciem, nie może pełnić funkcji ideologii, bo ta zawsze jest w mniejszym lub większym stopniu próbą racjonalizacji rzeczywistości – może być jednak przedstawiany jako wysoko ceniona cnota polityczna. W tym sensie patriotyzm był zawsze bardzo ważnym składnikiem idei republikańskiej, podkreślającej konieczność osobistego zaangażowania obywateli republiki w sprawy publiczne. W starożytności republiki istniały w formie miast–państw – tak było w greckiej *polis* i w republikańskim Rzymie. Wraz z załamaniem się świata antycznego zniknęła konieczność spajania wspólnoty politycznej za pośrednictwem uczuć obywateli zogniskowanych na

dobru wspólnym rodzinnego miasta. W średniowieczu lojalności grupowe i poczucie więzi budowano powyżej i poniżej poziomu życia politycznego – poniżej w przypadku lojalności feudalnych, łączących wasala i suwerena, miejskich, regionalnych; powyżej – w przypadku więzi religijnych – chrześcijaństwo z zasady miało aspiracje uniwersalne, przekraczające granice państw. Państwo wymagało od swoich mieszkańców posłuszeństwa, bezwarunkowego poddania. Minąć musiały setki lat, zanim dla początkowo niewielkiej warstwy czynnie uczestniczącej w życiu politycznym, lojalność wobec panującej dynastii zlała się w jedno z uczuciem patriotycznego przywiązania do kraju jako ojczyzny. Na zachodzie kontynentu za pierwszy przejaw narodzin świadomości narodowej uznaje się wojnę stuletnią. Rozpoczęły ją skłócone dwory w imię swych dynastycznych interesów, jednak w toku długotrwałych i krwawych walk stopniowo zaczęła się kształtować świadomość, że walkę w istocie toczą Francuzi z Anglikami. W Polsce analogii można szukać w długotrwałym konflikcie polsko-krzyżackim. Idea republikańska odrodziła się jeszcze w średniowieczu, we włoskich republikach miejskich, jednak zasadniczy jej renesans przypada na wiek XVIII.

Nowoczesne państwa demokratyczne zasadniczo różniły się od starożytnych miast-państw i miejskich republik średniowiecznych Włoch. Przede wszystkim były o wiele większe – wielokrotnie przerastały swych historycznych przodków pod względem wielkości terytorium i liczby mieszkańców. Siłą rzeczy nie mogły więc być rządzone bezpośrednio przez obywateli. Nie było po prostu możliwości, aby wszyscy obywatele Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych zebrali się w jednym miejscu dla podjęcia decyzji politycznych, tak jak możliwe to było na przykład w Atenach Peryklesa, republikańskim Rzymie czy Florencji czasów Machiavellego. Więż łącząca obywateli w takiej sytuacji musiała być o wiele bardziej abstrakcyjna, odniesiona do

bytu w znacznej mierze wyimaginowanego, istniejącego w sferze wyobraźni zbiorowej. W mieście-państwie krajobraz sentymentalny, drogie sercu miejsca, ludzie – wszystko to było konkretne. W Atenach V wieku przed naszą erą Arystofanes mógł pisać komedię o Sokratesie, zakładając, że wielu z widzów zna filozofa choćby z agory. W czasach współczesnych taka sytuacja była niemożliwa – nawet przy stosunkowo wąskiej grupie pełnoprawnych obywateli (rozszerzenie praw politycznych aż do całkowitego zwycięstwa idei głosowania powszechnego), bezpośrednia demokracja nie była możliwa. Tam, gdzie uczucie patriotyczne musiało być więc odniesione do czegoś o wiele większego i mniej uchwytneho niż najbliższe otoczenie, niż to, co nazywamy „małą ojczyzną”, do wielkiego znaczenia musiały dojść sztuka i literatura. Poprzez dzieła literackie, poprzez muzykę, obrazy, następowała mityzacja abstrakcyjnego bytu – Francji, Ameryki, Polski.

W myśli republikańskiej cnota patriotyzmu stanowiła podstawowy warunek trwania wspólnoty politycznej. Tylko dzięki zaangażowaniu obywateli w sprawy publiczne mogło trwać państwo, które nie miało ani dynastii, ani niezależnej od ludności kasty biurokratów, zapewniających trwanie porządku politycznego. Decydujące jednak wydawały się sprawy bezpieczeństwa. Patriotyzm jest przede wszystkim cnotą heroiczną – największym, najważniejszym dowodem miłości ojczyzny jest gotowość do poświęcenia własnego życia w obronie republiki. Dobry obywatel powinien przedkładać dobro wspólne nad własny, osobisty interes, nad dobro swojej rodziny czy swojego miasta. Począwszy od rewolucji francuskiej wiadomo powszechnie o zaletach armii obywatelskich. Rewolucyjna Francja jako pierwszy kraj europejski w czasach nowożytnych przeprowadziła powszechny pobór do swych sił zbrojnych. Republikańscy żołnierze okazali swą wyższość nad regularnymi armiami opartymi na przymusie

j bezdusznej dyscyplinie. Żołnierz francuski był świadom celu swej walki; po drugiej stronie często za motywację służył tylko strach przed pałką kaprała.

*Zajadłość konfliktów  
toczonych w imię narodowych  
interesów przypominała  
zaciekłość wojen religijnych*

Republikański nacisk  
na cnoty obywateli  
jako konieczny  
warunek dla trwania  
i dobrobytu  
demokratycznego  
państwa został

włączony w obręb myśli liberalnej. Dla Rousseau był to jeden z fundamentów demokratycznego porządku politycznego. Wcieleniem jego poglądów stała się republika powstała w wyniku rewolucji francuskiej. Jakobini, deklamujący zawsze o potrzebie cnót obywatelskich, obywatelskiego wychowania, szerzenia patriotycznej propagandy, byli najwierniejszymi uczniami Jana Jakuba. W ramach tego nurtu liberalizmu – umownie możemy go nazwać republikańskim – o pomyślności państwa, o jego zdolności do obrony, przesądzać miała siła uczuć patriotycznych obywateli. W XIX wieku ten rodzaj liberalizmu w znacznym stopniu przyczynił się do narodzin nowoczesnego nacjonalizmu, rozbudzenia świadomości narodowej. Ceną za to była wzrastająca niszczycielska siła wojen toczonych przez armie obywatelskie. Zajadłość konfliktów toczonych w imię narodowych interesów przypominała zaciekłość wojen religijnych.

Zupełnie inaczej sprawa republikańskiego patriotyzmu wyglądała w drugim, równoległym nurcie myśli liberalnej – wśród Anglosasów. Chociaż nie lekceważyli oni znaczenia cnót obywatelskich dla trwałości państwa, nie uważali, żeby to właśnie one miały być czynnikiem tak

ważnym, jak w myśli Rousseau czy w tradycji republikańskiego Rzymu. Powszechne zaangażowanie w sprawy publiczne, jedność i gotowość do solidarnego ponoszenia ofiar – wszystkie te elementy pojawiają się stosunkowo rzadko, w stanie wyższej konieczności, przede wszystkim w czasie wojny. W czasie pokoju natomiast nieuchronnie muszą dać znać o sobie sprzeczne interesy najrozmaitszych grup, z jakich składa się społeczeństwo. Dlatego rozsądniej jest zbudować system polityczny zakładający potrzebę równoważenia sprzecznych interesów i wewnętrznych konfliktów. Takie przekonania leżały u podstaw amerykańskiego systemu *checks and balances*, zbudowanego przez Ojców Założycieli. Madison argumentował, że dla trwałości republiki ważna jest odpowiednia konstrukcja instytucji politycznych, tak aby poszczególne władze mogły się wzajemnie kontrolować i równoważyć swoje wpływy, nie dopuszczając do dominacji jednej z nich nad pozostałymi. Dla Tocqueville'a było to powodem do niepokoju – obawiał się on, że w takim modelu demokracji obywatele zamknęci w wąskim kręgu rodziny, przyjaciół, pochłonięci bez reszty pogonią za pieniędzmi, zaniedbają sprawy publiczne. Ich egoistyczne interesy przeważą nad dobrem wspólnym, co w końcu zagrozić może republice.

Ostatecznie patriotyzm heroiczny jako podstawowy wymóg stawiany obywatelom państw demokratycznych przez ich rządy odszedł na drugi plan. Dzisiaj wypiera go patriotyzm gospodarczy, patriotyzm rozumiany jako lojalność wobec własnego państwa. Choć przewidywania pesymistów spod znaku republikańskiej cnoty mówiące o rozpadzie nowoczesnych państw na zatomizowane tłumy wydane na pastwę tyranii okazały się przesadzone, to jednak malejące zainteresowanie życiem publicznym, niski udział w wyborach, alienacja elit politycznych, wskazują na wiele trafnych elementów w krytyce liberalizmu, stawiających przede wszystkim na ochronę wolności negatywnej, wolności od państwa. Konflikt pomiędzy republikańską

cnotą heroicznego patriotyzmu a utylitarną i pragmatyczną lojalnością najlepiej widoczny jest w kwestiach związanych z walką zbrojną, z prowadzeniem działań wojennych. Dzisiejsze demokracje liberalne są państwami pokojowymi – jeśli już walczą, ich przeciwnikami są z reguły kraje rządzone w sposób niedemokratyczny. Jednak nie mogą one całkiem rezygnować z dawnego sposobu rozumienia zobowiązań obywateli względem własnego państwa.

Co prawda można założyć, że żołnierze na polu walki kalkulują swoje zachowanie – wiedząc na przykład, że tchórzostwo nie jest zgodne z ich interesem, bo grozi za to sąd wojenny – ale w rzeczywistości armia złożona z takich wyrachowanych pragmatyków byłaby niezbyt zdolna do prowadzenia działań bojowych. Myśl liberalna może konstruować model porządku społecznego opartego na teorii kontraktu, jednak wojna wymusza przestrzeganie swych własnych reguł. Gotowość poświęcenia własnego życia jest stanem jak najbardziej uczuciowym, musi być wsparta czymś nieskończenie silniejszym niż racjonalna kalkulacja. W takiej sytuacji uczucie przywiązania do ojczyzny musi być bezwarunkowe. W samym języku przetrwały jeszcze ślady wiary w to, że patriotyzm heroiczny jest cnotą moralną wyższego rzędu – mówi się przecież o tych, którzy „oddali swe życie za Ojczyznę”, „polegli na polu chwały” – ten język sugeruje, że ich życie zostało złożone w ofierze. Tym samym następuje sakralizacja czynu i uczucia, które powinno za nim stać.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, iż postępujący proces doskonalenia środków prowadzenia walki separuje w coraz większym stopniu siły zbrojne od ogółu obywateli. Dzisiejsze armie nie muszą być masowe; o ich sukcesie nie przesądzają już miliony rezerwistów, lecz doskonałe wyszkolenie i technologiczna przewaga. Skomplikowane

*Dzisiaj liberalne demokracje  
obywają się bez heroicznego  
patriotyzmu*

wyposażenie  
wymaga świetnie  
wyszkolonych  
zawodowców, przy-  
gotowanych do  
prowadzenia  
nowoczesnej wojny.

Do tego dodać trzeba, iż współczesne demokracje liberalne nie są zagrożone bezpośrednio przez kraje dążące do podboju. Siły zbrojne służą raczej do odstraszenia i interwencji w krajach trzecich. W sytuacji bezpieczeństwa i pokoju wewnętrznego coraz trudniej o warunki, w których trzeba by wypróbować siłę patriotycznych uczuć Francuzów, Holendrów czy Anglików. Dzisiaj liberalne demokracje obywają się bez heroicznego patriotyzmu – wystarcza im lojalność obywateli płacących podatki, z których utrzymuje się profesjonalną w coraz większym stopniu armię. Profesjonalizacja cnót militarnych znajduje zresztą swe odbicie w języku dyskursu publicznego. Dobrym przykładem mogły tu być migawki telewizyjne z Francji, omawiające akcję uwolnienia zakładników przetrzymywanych przez algierskich porywaczy: podkreślano w nich „profesjonalizm” sił specjalnych – ani słowa o „odwadze” czy „bohaterstwie” (zresztą takich określeń nie używa się już w ogóle w opisach współczesnych wojen – obrońcy oblężonego miasta, odpierający z powodzeniem ataki przeważających sił wroga, nie są dziś „bohaterscy” czy „odważni” lecz „pełni determinacji”). W dzisiejszych konfliktach nie ma już miejsca na dawne, staroświeckie cnoty, które w oczach teoretyków republikańskich miały stanowić o sile wspólnot politycznych.

Chociaż więc państwo liberalne, zgodnie ze swoją filozofią, okazuje *desinteressment* dla sfery uczuć swych obywateli, to jednak nie może w istocie bez niej istnieć; inaczej mówiąc – musi zakładać istnienie takich

uczuc. Projekt liberalny w sensie czystym nigdzie nie istnieje, jest modelem służącym do opisu stosunków politycznych. Nie wyczerpuje jednak wszystkich aspektów rzeczywistości normalnej wspólnoty politycznej – jest to zresztą częsty i trafny zarzut konserwatywnej krytyki (liberałowie odpowiadają zwykle, że nawet jeśli to prawda, to i tak korzyści wynikające ze stosowania modelu liberalnego przewyższają możliwe straty). Rezygnacja z heroicznego, republikańskiego patriotyzmu stanowiła w opinii pragmatycznych liberałów zabezpieczenie przed przeradzaniem się irracjonalnego uczucia miłości ojczyzny w bałwochwalcze zaślepienie. Bardzo trudno przecież przeprowadzić granicę pomiędzy szczerym i uczciwym oddaniem dla własnej wspólnoty a agresywnym nacjonalizmem – przecież na ogół „nasi” to patrioci, a „oni” to szowiniści i vice versa. Krytycy takiego sposobu pojmowania liberalizmu wskazują na fakt, iż wizja społeczeństwa opartego tylko na kontrakcie, na utylitarnej zasadzie wzajemnych korzyści, wieje chłodem i formalizmem. Ludzie nie mogą wobec własnej ojczyzny postępować tak, jak konsumenci na wolnym rynku, którzy, gdy jeden produkt nie odpowiada ich wymaganiom, wybierają inny. Wskazują tu często na przykład Sokratesa, który przy całym swym krytycyzmie, przyjął świadomie niesprawiedliwy wyrok własnej *polis*.

Pomimo tego, iż wojna nie jest już podstawowym sprawdzianem dla trwałości więzi łączących wspólnotę polityczną, liberalne społeczeństwa nie mogą uciec od problemu definiowania źródeł zbiorowej solidarności. Stary spór o dobro wspólne, choć uznawany za anachroniczny, musi więc w jakiejś formie powrócić. Dlaczego na przykład powinniśmy przejmować się losem tych, którzy przegrywają społeczną konkurencję? Od czasu *Teorii sprawiedliwości* Rawlsa

współczesna myśl liberalna skoncentrowana jest na problemie uzasadnienia teoretycznego dla wspólnotowej solidarności, wyrażonego w języku możliwym do zaakceptowania przez liberałów.

Liberał współczesny jest więc oczywiście patriotą, choć raczej woli mówić o swej „lojalności” wobec państwa; czyni tak, gdyż na co dzień nie myśli ani o „ojczyźnie”, ani o „poświęceniu”. Nie uważa jednak, żeby rację miał konserwatysta, który twierdzi, że to, o czym się nie mówi, nie istnieje. Sądzi raczej, że to, o czym się nie mówi, nie jest teraz potrzebne – i ma nadzieję, że nieprędko trzeba będzie się przekonać, jak bardzo nadwerżone zostały przez utilitaryzm i pragmatyzm stare, heroiczne, republikańskie cnoty.

Esej pochodzi z książki Dariusza Gawina *Granice demokracji liberalnej*, wydanej przez Ośrodek Myśli Politycznej.